

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Świerzczyk.

Wicher wyje, deszcz zacina,
Jesień, jesień już.
Świerka świerzczyk z za komina,
Naszej chatki stróż.

Świerka świerzczyk co wieczora
I nagania nas:
Spać już, dzieci, spać już pora,
Wielki na was czas!

Mój świerzczyku, bądźże cicho,
Nie dokuczaj nam.
To uparte jakieś lichy,
Spijże sobie sam!

A my komin obsiadziemy
Dokoluśka wnet,
Słuchać będziemy tego dziadka,
Co był w świecie — het!

Siwy dziadek wiąże sieci,
Prawi nam aż strach!
A tu wicher wskroś zamieci
Bije o nasz dach!

Dziadek dziwy przypomina,
Prędko płynie czas;
Próżno świerzczyk z za komina
Do snu wzywa nas!

Marya Konopnicka.



Czcij ojca twego i matkę twoją.

Październik chłodny zbliżał się już do końca. Poranek był dżdżysty, zimno dokuczliwe, gdy Małgorzata Gdańska, mieszkanka Wieliczki, obwinawszy się w ciepłą chustkę, wyszła na ulicę. Robotnicy i przekapki kręcili się już tu i owdzie. Zadumana niewiasta ciężko westchnęła, a na jej bladej, schorzałej twarzy malował się żywo smutek głęboki.

Przed rokiem miała Małgorzata także swój stragan w pośrodku rynku. Ztamtąd królowała ona, sprzedając najpiękniejszą włoską kapustę i pietruszkę, a jej głośna mowa nakazywała nieraz poważne milczenie zarówno wymownym kumoszkom, rzucając trafne rady i napomnienia, jak i dziarskim Krakowiakom, kupującym na kwarty ulegalki. Tam rozповідаła dziewczętom, garnącym się około straganu, świetniejsze czasy sukiennic i królewskiego zamku, które była w swej młodości widziała w Krakowie. Powieść o smoku przybierała w jej ustach nowe i przerażające kształty. Wawel z niewypowiedzianą wysokością piętrzył się w umysłach słuchaczy, a pani Gdańska rosła w powagę i miała pierwszeństwo nawet przed temi, co sprzedawały czerwone korale.

Teraz zaś wszystko się zmieniło! Małgorzata w długiej i ciężkiej chorobie wydała wszystkie pieniądze, sprzedała swój stragan, a i to byłoby nie wystarczycie jeszcze, gdyby Antoni, syn jej pracowity, nie zarabiał na lekarstwo.

Powstawszy z choroby, dzisiaj po raz pierwszy wyszła na rynek i wdychała tem bardziej, widząc, jak tłusta Bartnikowa rozsadowia zię w jej miejscu, wychwalając swoje selery i koncepta.

Dawne kumoszki zaczęły ją witać, a Bartnikowa pociągnęła za suknię:

— No, no, pani Małgorzato, a kiedyż siędziesz między nami? — rzekła.

— Wydało się pieniądze na aptekę, nie ma za co kupić wiktuałów.

— Kiedy tylko Ban Bóg zdrowie dał, to wszystkiego innego się nabędzie — wtrąciła druga.

— Zapewne! — szepnęła z westchnieniem dawna przekupka... — ja też wdzięczna Bogu za zdrowie, idę dopełnić wotum uczynionego w chorobie.

— Wotum? jakież to wotum, sąsiadko?

— Ofiarowałam się do kaplicy św. Antoniego w salinach. Jest to patron mojego Antosia, co mnie tak czule doglądał w chorobie. Chcę się pomodlić za siebie i za niego; boć i on mi jakoś strasznie pobladł, istnie wędnie chłopczyzna.

— Pono strasznie pracuje.

— A jużci! Jest czeladnikiem u krawca; cały dzień przy warsztacie; nie mała tam musi być robota.

— Oho! — odrzekła gadatliwa przekupka — pracując on pono jeszcze i gdzieindziej, tylko wam nie powiada.

— Jakto? — spytała niespokojnie Gdańska; ale Bartnikowa, zająwszy się kupującymi, odwróciła się od niej, zostawiając bez odpowiedzi zadziwioną matkę, która poszła także w swoją stronę i wkrótce zbliżyła się do salin. Saliny opodal miasta ciągnęły się na dwieście mil pod ziemią, dostarczając od 1239 roku niesłychanej ilości zielonej, szybkowej i oczkowatej soli. W niezmiernych głębiach kopalni, podzielonej na trzy piętra, pracowało ośm godzin dziennie tysiąc robotników; ładunki soli rozchodziły się na różne strony świata, a wędrowcy cuda opowiadali o kopalniach Wieliczki, zagrożonej już kilkakrotnie zgubnym pożarem.

— Trzeba mi się spieszyć — pomyślała Małgorzata, zbliżywszy się do kopalni, aby Antos z powrotem do domu nie poznał, żem odbywała tak ciężką i trudną przeprawę. On taki o moje zdrowie frasobliwy — smuciłby się i gniewał. — I kazała robotnikom, by ją spuścili na pierwsze piętro.

Wzięto się do lin, a Małgorzata jeszcze więcej pobladła, widząc się zwieszoną nad przepaścią. Podróż jednak nie długo trwała i niewiasta wkrótce dopełniła swego wotum, modląc się w kaplicy świętego Antoniego, wykutej w soli, której gorejące kaganki dodawały brylantowych blasków i kolorów.

Łoskot pracujących młotów wtórował jej pieśniom; tysiąc białych płomyków gasło i rozświecało się w kopalni. Niezwyraźne cienie robotników snuły się w głębokich rozpadlinach, a Małgorzata zbliżyła się do jednego z nich, obrabiającego duży bałwan soli, bo chciała się spytać o jezioro Przykos. Młodzieniec, zwyczajem tamtejszych górników, przybrany w białą, jak śnieg bluzę, podniósł oczy i wpatrzył się w niewiastę,

a potem wykrzyknął; kobieta krzyknęła także z przerażenia i rzekła:

— Antoni, ty tutaj — synu mój!

— Matko!

I po wzajemnem uściśnieniu, wzajemne nastąpiły wyjaśnienia. Pani Gdańska opowiedziała historią swojego wotum, a syn wyznał, że nie mogąc u krawca tyle zarobić, ile było trzeba na wydatki w chorobie matczynej i na zakupienie nowego straganu, przybrał jeszcze do pomocy robotę w kopalni. Cztery godziny, stanowiące pół szychty w salinach, miały zarobkiem przynieścionym odbudować z dawną świetnością stragan Małgorzaty w rynku.

Kobieta rozplakała się, położyła rękę na głowie młodzieńca, który ją z poszanowaniem uściśnął i rzekł:

— Nie płacz matko! cieszymy się raczej tem niespodziewanem spotkaniem. Tobie słabej nie prędko zdarzy się być znowu w kopalni, korzystajmy więc ze sposobności i obejrzyj się naokoło. Oto posąg Augusta II w soli wykuty — jezioro Przykos, do którego sprowadzono wszystkie wody, sączące się z powierzchni ziemi przez warstwy piasku i gliny. W dni uroczyste przyjazdu królów polskich łodzie pływały na tem jeziorze, a kagańce w okrąg ustawione, dodawały mu barw przedziwnych. Dalej jest wspaniała sala, gdzie ugaszczano monarchów i wędrowców. W głębi zaś są przepaści kopalni, tysiące robotników i błędnych światełek. Oto wszystko, zda mi się, z naszych podziemnych osobliwości.

— Nie wszystko — przerwała kobieta, ciągnąc młodzieńca do kaplicy świętego Antoniego i klękając na pierwszym stopniu. — Nie wszystko, chłopcze! Nim zakończysz twoje opowiadanie, dodaj jeszcze, że przy tym ołtarzu szczęśliwa matka błogosławiła dobrego syna, który się zrzekał nawet widoku słońca, byle dla niej na życie zapracować.

— Dobrze — szepnął młodzieniec, schylając się z poszanowaniem przed błogosławiącą go ręką — lecz dodaj także, iż ten syn spełnił najświętszą powinność względem matki, która go wiele lat życia karmiła owocem swojej bezsenności i trudów.

Tak się skończyła ta najpiękniejsza rozmowa jaką kiedykolwiek saliny słyszeły. Syn odprowadził matkę do wyjścia i wrócił do roboty, a wieczorem, siadłszy w domu przy wieczerzy, oddał jej radośnie uzbierane już pieniądze i gwarzył o swoich synowskich nadziejach.

Jakóż po nie wielu dniach wytrwałej pracy, stragan Małgorzaty zazielenił się znowu najpiękniejszą włoszczyzną, jarzyną i owocami. Pani Bartnikowa musiała się teraz usunąć i uciszyć, bo głos dawnej przekupki, zdrowej i szczęśliwej, odzyskał swą powagę i nabrał nowej rozczulającej wymowy, gdy zaczęła rozpowiadać o uszanowaniu, miłości i trudach swego ukochanego syna

Antosia — o którym wkrótce w całej Wieliczce mówiono :

— Oto jest Antoni Gdański, najbieglejszy czeladnik krawiecki, najporządniejszy młodzian, najlepszy syn. Cześć synowska, nakazana tak uroczyście w czwartym przykazaniu, zjednała mu sławę u ludzi, a dostatek i błogosławieństwo od Boga.



Historia o Aladynie.

Powieść arabska.

(Dokończenie.)

Tejże nocy wszedł kalif do chlewa, gdzie spał Aladyn, i zawołał silnym głosem :

— Aladynie !

Ten przebudziwszy się, zapytał :

— Kto mnie woła ?

— Ja to jestem, twój duch opiekuńczy.

Idź sobie precz ztąd, maro przekłeta, nie przerywaj mi snu smacznego — odpowiedział Aladyn. — Jużes mnie dość swemi sennemi marzeniami nałudził, i jeszcze mi chcesz dłużej urągać. Odstap odemnie i zostaw mnie przy pracy i nie przerywaj mi snu.

— Powstań z łoża, wierzaj mi, a ja cię uczynię szczęśliwym do śmierci.

— Idź precz, zły duchu i ciemna pokuso, nie łudź mnie swemi fałszywemi obietnicami, zaklinam cię na Allacha ! niech mnie od ciebie zachowa wielki geniusz „Skala“.

— Więc nie chcesz, żebym cię uczynił szczęśliwym ?

— Nie chcę, idź sobie precz odemnie mówilem ci, zostaw mnie samego, bo cię zaklnę na Allacha.

Wtedy kalif odszedł, zostawiając Aladyna, a dnia następnego zawołał do siebie Saladyna i rozkazał mu, aby na wieczór po skończonej pracy, gdy każe jeść dać Aladynowi, całą flaszeczkę pewnego płynu sam nalał mu do polewki.

Gdy Saladyn uczynił zadosyć rozkazom kalifa, Aladyn bardzo twardo potem zasnął, gdyż to było to samo opium, którem go poprzednio upojono. Natenczas słudzy kalifa w nocy przybyli, znowu go rozebrali z jego koszuli, gąbkami dobrze obmyli ciało, włożyli na niego cienkie i delikatne przybranie, i tak znowu go wsadzono do lektyki i zaniesiono go do tego samego domu, do którego go pierwszym razem sprowadzono i gdzie zastał swoją małżonkę piękną Zobeidę.

Gdy dzień nastąpił, a słońce wzniosło się na horyzoncie, wtedy wstała Zobeida, a widzi, że Aladyn w tym samym domu spoczywa. Zdumiona patrzy co się z nią i z Aladynem dzieło, chociaż o tem dobrze wiedziała, iż on był skazanym na pracę przez kalifa za karę dla tego, iż on był bardzo chciwym skarbu, choć mógł się widzieć bardzo szczęśliwym, będąc wydobytym z niedoli, w której się znajdował. — Ale cóż ją tu sprowadziło, kiedy wczoraj jeszcze mieszkała w pałacu kalify, a dziś się tu znajduje ? jakim że to sposobem stać się mogło ? — Po chwili namysłu poważyła się zawołać na męża :

— Aladynie ! powstań i zbliż się do mnie.

Aladyn, usłyszawszy głos pięknej Zobeidy, ocknąwszy się ze snu, zerwał się z łoża, stanął na nogi i widzi, że obok niego stoi jego żona. Rzucił się przed nią na kolana i krzyknął...

— Sen-że to czy mara, co mnie często łudzi?... Tyżes to, moja najdroższa Zobeido ! Ciebie ja to widzę ?...

I zaczął sobie zwolna oczy przecierać.

— Ach ! to jest sen ! to jest obłudne marzenie — krzyknął i zaczął się cofać do swego posłania.

A wtem Zobeida rzecze :

— O nie, to nie sen, to rzeczywistość, to na jawie, widzisz, że stoję przed tobą. Dla tego bądź dobrej myśli, nie łudź się próżnością, a podziękuj Allachowi, że znowu tu jesteś szczęśliwym.

— O tak ; teraz znów jestem przy tobie szczęśliwym, ale gdy się przebudzę, to powstanę z grubego siennika i pójdę do pracy w ogrodzie Saladyna. O ! nie łudź mnie próżno, zwodnicza maro, bo jużem tego doświadczył. Potrafisz działać, że we śnie widzę się być bardzo bogatym i szczęśliwym, a gdy się ocknę, tom jest najnieudniejszym z wszystkich ludzi ; pójdź precz, maro, odemnie.

Tu zaczął się odsuwać od Zobeidy i już się zamyślał za drzwi wynosić ; lecz ta go pochwyciła i tak długo z nim się szamotała, aż nie przyszedł do zupełnej przytomności. Na koniec Zobeida rzekła :

— Czyś ty oszalał, Aladynie ? Czy co ci się stało ? Gdyś się zemną połączył, wtedy powta-

rzaleś ciągle: O! jakim teraz z tobą szczęśliwy, czegoż mi więcej potrzeba, nie więcej na świecie nie pragnę jak tylko żyć i umierać z tobą. A potem gdyś za radą twoich złych przyjaciół zgrzeszył chciwością natenczas obraziłeś wielkiego Allacha, który cię skazał na pracownika, odebrał ci konie, powozy, ogród, pałac, meble, garderobę i wszelkie bisiory, i to wszystko co ci najdroższem w życiu, i posłał geniusza Haruna, syna Dyndymona, aby cię wyrwał z pośród bogactw i złożył tam gdzieś w chlewie Saladynowym, aby cię potem jako niewolnika naganiano do pracy, a to wszystko dla twojej nigdy nieustającej chciwości. Wszakżeś ty tylko prosił o to co ci jest najpotrzebniejsze, a potem, gdyś otrzymał, opanowała cię chciwość nadzwyczajna i niepohamowana, która cię z bogactw wtrąciła w przepaść, z której już trudno byłoby ci się wydobyć, gdyby nie ten twój duch opiekuńczy, który za ciebie przeprosił wielkiego Allacha. — A teraz gdy ci powrócił twój dobry byt, nie żądaj już nic więcej od niego, gdyż on wie najlepiej czego ci potrzeba, a co ci z chciwości może być szkodliwem. Bo ten tylko człowiek zowie się szczęśliwym, który kontent z tego i na tem przestaje, co mu Wszechmocność podaje.

Słuchaj więc mojej rady, powtarzam ci, nie żądaj nic więcej nadto czem dziś jesteś obdarzony.

— O najdroższa Zobeido! — Nie będę już nigdy nadużywać mego ducha opiekuńczego do broci, przestanę na tem co mi niebo dało! I to ci przysięgam na wielkiego Allacha i na brodę Mahometa.

Odtąd Aladyn był jeden z najlepszych mężów, kochał swą Zobeidę, z którą żył bardzo szczęśliwie. Kalif miał o nich obojgu pieczołowite staranie i zawsze we wszystko kazał ich zaopatrzyć, aby im nigdy niczego nie brakowało.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Szarada.

Pierwsze, piąte do jeżdżenia,
Drugie, trzecie do leżenia,

Drugie, czwarte do przykrycia,
Wszyscy, lud z dawnego życia.

II.

Szarada.

Kto trzyma w drugiej pierwszej, swoje drugie [trzecie,
Ten nie dozna ubóstwa nigdy na tym świecie;
Jego środki zbawienne taką władzę mają,
Jak wszystkie, co i konie na wędzy trzymają.

III.

Szarada.

Pierwsze i drugie — samo się przedstawia;
Trzeciego — każdy się obawia.
Wszystko razem — sprzęt w domu zamożnych [znany,
Przy kolacy a i śniadaniu używany.

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przypadną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 44.

I.

Zagadka głoskowa.
M a r g r a F
A r t y l e r y E
S a m b o R
T e r m o p i l E
A m e t y s T
J a g i e l l o n I
M A S T A J F E R E T I.

II.

Szarada.

Cha — lu — pi — na.

III.

Szarada.

Gra — bie — że.

Dobre rozwiązanie pierwszej i drugiej zagadki z nr. 44 „Anioła Stróża“ nadesłał Mieczysław Panglisz ze Złotowa.

Dobre rozwiązanie wszystkich łamigłówek z nr. 43 „Anioła Stróża“ nadesłali jeszcze: Zygmunt Maskuliński z Długiej Gośliny i Antoni Węsierski z Pierszewa.

Dobre rozwiązanie pierwszej i drugiej zagadki nadesłali: Jan Warrass z Tyłowa i Joanna Beyer ze Starogardu.